JERZY FICOWSKI

KOLOROWY KALENDARZYK

NASZA KSIĘGARNIA



J E R Z Y   F I C O W S K I

KOLOROWY KALENDARZYK

ILUSTROWAŁA BOŻENA TRUCHANOWSKA

N A S Z A   K S I Ę G A R N I A

1 9 6 4



STYCZEŃ

Nowy rok zawitał wreszcie,
stary sobie poszedł.
Co tam rośnie w mrozach s t y c z n i a?
Dzień rośnie po trosze!
Wróbelkowi serce rośnie,
że wiosny doczeka,
chociaż jeszcze droga do niej
mroźna i daleka.
Rosną w styczniu zaspy śniegu,
że wóz w nich ugrzęźnie,
a na szybach rosną srebrne
liście i gałęzie.
Więc na inne pory roku
nie patrzy zazdrośnie
mroźny styczeń: bo w nim także
mnóstwo rzeczy rośnie!

LUTY

Często w nim bywają jeszcze
mrozy trzaskające,
za to jest w calutkim roku
najkrótszym miesiącem.
Lecz nie zrobi nam nic złego
mroźny koniec zimy,
nakarmimy głodne ptaki,
w piecu napalimy.
Szczerzy luty zęby sopli,
wszystko mrozem ściska.
Niech tam sobie! Wkrótce przyjdzie
kryska na Matyska!
Gdy obuję ciepłe buty
i gdy kożuch włożę,
niech tam sobie mroźny luty
sroży się na dworze!



MARZEC

To m a r c o w i zima w głowie,
to wiosenne harce.
Chce być lutym albo kwietniem,
byleby nie marcem!
Śniegiem prószy, a po śniegu
deszczem tnie ukośnie.
Czy to wiosna? Czy to zima?
Po prostu — przedwiośnie.
Choć z dniem każdym coraz wcześniej
słoneczko rozbłyśnie,
choć spod śniegu się wychyla
najpierwszy przebiśnieg,
marzec boczy się na wiosnę,
marzec już nie czeka
i lodową krą odpływa
po zbudzonych rzekach.



KWIECIEŃ

Ledwo pierwsze i nieśmiałe
kwiatki z sobą niesie,
a już — widzisz samochwałę:
dumnie k w i e t n i e m zwie się.
Ale może i ma rację,
bo w pustym bezkwieciu
on najpierwszy wczesny fiolet
sasanek rozniecił,
on przylaszczki deszczem poi,
słońcem opromienia,
więc ma chyba pełne prawo
do swego imienia.
Dużo łatwiej by mu było
w ciepłej porze letniej,
kiedy kwiatów mnóstwo wokół,
nazywać się kwietniem!



MAJ

Najweselsze, najzieleńsze
m a j ma obyczaje.
W cztery strony — świat zielony,
umajony majem!
Ciepły deszczyk każdą kroplą
rozwija dokoła
z pąków — kwiaty, z listków — liście,
z ziółek — bujne zioła.
A po deszczu dzień pogodny,
malowany tęczą
lubi nizać krople srebrne
na nitkę pajęczą.
A gdy ciepła noc nadchodzi,
kiedy dzień już zamilkł,
maj bzem pachnie, wniebogłosy
dzwoni słowikami.



CZERWIEC

Czerwiec sady owocami
okrasił najwcześniej:
czerwienieją w środku czerwca
słodziutkie czereśnie.
Jeszcze swoich klas za nami
nie zamknęła szkoła,
a już las się niecierpliwi,
do siebie nas woła.
Czekaj, lesie, wstrzymajże się:
czerwiec w mig przeleci
i po twoim mchu zielonym
będą biegać dzieci!
Jeszcze tydzień, jeszcze drugi —
skończy się nauka
i w zielonych wrotach lata
kukułka zakuka.



LIPIEC

Coś tam brzęczy w jego kwiatach,
coś tam w trawie piszczy.
Jego miód jest najwcześniejszy,
od słońca złocistszy.
Nawet jego imię — l i p i e c
o ileż jest słodsze
od cierpkiego jeszcze czerwca,
który właśnie odszedł.
Lipiec — złoty środek lata,
wakacji początek,
z polnych kwiatów wianki plecie
piąte przez dziesiąte!
Umie lipiec słońcem przypiec,
umie zsyłać deszcze,
tylko strząsać jabłek w sadach
nie potrafi jeszcze.



SIERPIEŃ

Jakiż miesiąc jest szczęśliwszy
i bogatszy odeń?
Ma pogodę na rozgrzewkę,
rzeki — na ochłodę.
Król wakacji! Jego berło
to złociste słońce.
Ma na swoim letnim dworze
co dzień ptasi koncert.
Wilga mu pobudkę dzwoni,
a usypia — lelek.
W dzień powszedni ma dzięcioły,
dzwońce — na niedzielę!
Gdy przy żniwach się napoci,
przyjrzy urodzajom,
kosi sierpem księżycowym.
I gwiazdy spadają.



WRZESIEŃ

Jeszcze lato nie odeszło,
a już jesień bliska.
W r z e s i e ń milczkiem borowiki
skrył we wrzosowiskach,
na polany rude rydze
stadkami wygonił
i rumiane jabłka strąca
raz po raz z jabłoni.
Jeszcze słońce o południu
tak potrafi przypiec,
jakby to nie wrzesień rządził,
lecz upalny lipiec.
Ale już chłodniejsze noce,
niż bywały w lecie.
Liściom — żółknąć czas,
a ptakom — za morza odlecieć.



PAŹDZIERNIK

Jaskółeczki nie czekały
na jesieni przyjście.
Lecieć chciałyby za nimi
kolorowe liście.
Lecz tymczasem pozostają
w wyzłacanym lesie,
aby pięknie wyglądała
złota polska jesień.
Choć to jesień, świerk ni sosna
nie ma złotych igieł,
i choć ptaki odleciały,
raźno świerka szczygieł.
Dziobie ziarnka suchych ostów,
barwami się mieni,
jakby sobie nic nie robił
z tej całej jesieni.



LISTOPAD

Z nocy na noc coraz zimniej,
pochmurniej z dnia na dzień.
Ogołociał, osierociał
świat w tym listopadzie.
Już na drzewach zgasła resztka
liścianego złota,
złota jesień utonęła
w chlupoczących słotach.
Już zasypia borsuk w boru,
nasionka — pod ziemią.
Nie ćwierkają senne świerszcze,
w swych kryjówkach drzemią.
Wszystkie barwy gdzieś przepadły
niby kamień w studnię,
by nie spotkać się przypadkiem
z nadchodzącym grudniem.



GRUDZIEŃ

Jak po grudzie mroźny g r u d z i e ń
brnie w kopiastych śniegach,
gdzie rok szronem osiwiały
kresu już dobiega,
gdzie las cały usnął w białym
i puszystym futrze,
gdzie się dłużą mroźne noce,
gdzie dni coraz krótsze.
Wkrótce, grudniu, roczek nowy
i już cię nie będzie!
Jeszcze tylko się przysłuchaj
wesołej kolędzie.
Na choince będą świeczki,
uśmiechy na twarzach.
Odejdź, grudniu, czas na ciebie,
koniec kalendarza.




CENA ZŁ 16.—